OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM

EXPRESS
NIEDZIELNY ILUSTROWANY.

ROK V | ŁÓDŹ, NIEDZIELA, 2 PAŹDZIERNIKA 1927 R. | CENA NUMERU 20 GROSZY. | NR. 273

Prezydent Mościcki w Krakowie
był uroczyście witany przez przedstawicieli społeczeństwa.

Kraków, 2 października.
(Polska Agencja Telegraficzna).

Wczoraj o godz. 13.30 p. Prezydent przybył na Zamek królewski do Strzelnicy, gdzie wydane zostało przez mieszczaństwo krakowskie śniadanie na cześć p. Prezydenta.

Po uroczystem powitaniu p. Prezydent dał honorowy strzał do tarczy a następnie oddał kilka celnych strzałów.

W śniadaniu wzięli udział przedstawiciele władz państwowych i samorządowych, ks. biskup Sapieha, członkowie tow. Strzenica i wiele osób z kół mieszczaństwa krakowskiego.

Podczas śniadania prezes Tow. Strzelnica, wiceprezydent miasta Krakowa dr. Sznajder wygłosił przemówienie, składając hołd imieniem Krakowskiego tow. Strzelnica, kongregacji kupieckiej oraz izby stowarzyszeń rękodzielniczych i przemysłowych w Krakowie.

Po serdecznem przyjęciu w Tow. Strzelnica, p. Prezydent udał się o godz. 15.45 do pałacu ks. metropolity Sapiehy, gdzie był wraz ze swoją świtą przyjmowany przez ks. metropolitę w dużej sali pałacu biskupiego.

O godz. 17-ej p. Prezydent udał się do izby rękodzielniczej. Przed gmachem izby, bogato udekorowanym, oczekiwała przyjazdu p. Prezydenta delegacja wszystkich cechów krakowskich z kilkudziesięciu sztandarami i tłumnie zebrana publiczność, która urządziła p. Prezydento wi serdeczną owację.

W pięknej sali izby rękodzielniczej na Kotłowem zgromadzili się starsi cechów z insygniami, którzy entuzjastycznie powitali przybyłego Prezydenta.

Prezes izby p. Kosobudzki powitał p. Prezydenta przemówieniem. Stwierdziwszy z radością wobec głowy Państwa, że rząd dobrze myślał, kiedy niedługo po odrodzeniu naszej ojczyzny przystąpił do stworzenia nowego ustawodawstwa przemysłowego i skoro już w roku 1921-ym wydał nowy projekt ustawy przemysłowej, pozwalając szerokim naszym warstwom rzemieślniczym wziąć udział w wydaniu opinji o tem ustawodawstwie, mówca złożył hołd Panu Prezydentowi.

Z izby rękodzielniczej p. Prezydent udał się do izby handlowo-przemysłowej gdzie zebrali się licznie przedstawiciele przemysłu, handlu, górnictwa, kół bankowych oraz przedstawiciele władz. Imieniem izby powitał przy wejściu p. Prezydenta prezes Izby Epstein.

P. Prezydent spędził dłuższy czas na rozmowie towarzyskiej z przedstawicielami przemysłu i handlu.

Zebrani w chwili odjazdu p. Prezydenta urządzili mu entuzjastyczną owację.

Cierpienia miłosne 16-letn. dziewczyny.
Po bezowocnych poszukiwaniach ukochanego padła zemdlona na ulicy.

Łódź, 2 października.

Od kilku dni błąkała się po ulicach Łodzi 16-letnia Wandzia Zatorska, córka zamożnego gospodarza z pod Kalisza.

We wsi, w której stale mieszkała ba wił na wywczasach letnich urzędnik jednego z banków łódzkich Ludwik S. Dziewczyna zakochała się w nim po uszy, on jednak mało zwracał na nią uwagi.

Kilkakrotnie podczas jego pobytu na wsi zwierzała mu się z swych uczuć i stale otrzymywała jednakową odpowiedź.

— Jesteś głupia! Przestań mnie nudzić!

— Panie Ludwiku — mówiła mu — jeżeli pan będzie ze mnie śmiał, to odbiorę sobie życie.

W końcu sierpnia S. wyjechał do Łodzi.

Wandzia tęskniła za nim. Wiedziała wprawdzie, że nie zwracał na nią zupełnie uwagi, mimo to łudziła się nadzieją, że do niej napisze.

Mijały tygodnie, a list nie nadchodził.

Gdy prosiła rodziców, by pozwolili jej na kilka dni pojechać do Łodzi, otrzymała odmowną odpowiedź.

— Dziewczyna zgłupiała do reszty — mówił o niej ojciec — nie chce się uczyć, ani pracować i cały dzień płacze po kątach.

Przed kilku dniami postanowiła zbiec z domu.

— Padnę mu do nóg i będę go prosić, by chociaż pozwolił mi zostać jego służącą — myślała.

W nocy, gdy rodzice byli pogrążeni we śnie, uciekła, zabierając ze sobą kilkadziesiąt złotych na podróż.

W Łodzi nie mogła jednak odszukać swego ukochanego, albowiem nie znała jego adresu a nadomiar złego zapomniała nazwiska.

Gotówka szybko się wyczerpała.

Zgłodniała dziewczyna nie traciła energji i przez cały dzień krążyła po mieście, licząc na to, że go spotka.

Wieczorem zemdlała przed bramą jednego z domów przy ulicy Kilińskiego. Lekarz pogotowia udzielił jej pomocy. Gdy ją ocucono przyznała się do ucieczki z domu, wobec czego odesłano ją do rodzinnej wioski.

W Berlinie strejkować będą tramwajarze.

Berlin, 2 października.

W przeprowadzonem dzisiaj głosowaniu wśród pracowników tramwajowych w sprawie przyjęcia lub odrzucenia orzeczenia, rozjemczego wydanego w piątek na 13030 uprawn. do głosowania wzięło udział 12.141 pracowników tramwajowych. Przeciwko przyjęciu orzeczenia rozjemczego wypowiedziało się 11.319 głosujących, za przyjęciem zaś tylko 822. W ten sposób wymagana większość dwuch trzecich głosów oddanych za strejkiem została uzyskana, a strejk mógłby być ogłoszony.

Obecnie odbywa się posiedzenie kierowników związku zawodowego tramwajarzy w sprawie ustalenia terminu rozpoczęcia strejku. Istnieje możliwość, że już w czasie niedzielnych uroczystości z racji urodzin prezydenta Hindenburga ruch tramwajowy zostanie całkowicie przerwany, oraz że pracownicy kolejek podziemnych będą się solidaryzowali z tramwajarzami.

Śmierć za walkę z magistratem,
który tolerował domy publiczne.

Londyn, 2 października.
Specj. sł. telegr. „Expressu".

Guilford wydawca kilku czasopism i dzienników w Minneapolis przejeżdżając autem przez śródmieście padł ofiarą napaści kilku bandytów, którzy z przejeżdżającego samochodu strzelili do niego i zadali mu kilka ciężkich ran, wskutek których zmarł. Bandyci umknęli z wielką szybkością. Gulford na łamach swych dzienników walczył z magistratem, zarzucając mu tolerowanie domów publicznych.

Zabity przez prąd elektryczny.

Borysław, 1 października.

Blacharz Dawid Braun podczas pracy dotknął przez nieostrożność przewodu elektrycznego i poniósł śmierć na miejscu.

Trzy osoby, które pospieszyły Braunowi z pomocą, sądząc, że omdlał, uległy lżejszemu porażeniu.

Kościół katolicki potępia we Francji działalność monarchistów.

Paryż, 1 października.
(Agencja Telegraficzna „Express").

Krążą tu pogłoski, że ma nastąpić ustąpienie papieskiego nuncjusza w Paryżu, Maglione, który obecnie znajduje się w Rzymie, gdzie odbył ustną konferencję z kardynałem Gasparrim i był przyjęty przez papieża.

Pogłoski o tem ustąpieniu dzienniki francuskie łączą ze złożeniem urzędu kardynalskiego przez kardynała Billota, które nastąpiło na tle starć, jakie wynikły wewnątrz ruchu katolickiego we Francji. Władze duchowne wystąpiły przeciwko monarchist. „Action Française" i jednocześnie solidaryzują się z ruchem, zmierzającym do utworzenia we Francji partji republikańskiej.

To stanowisko kurji papieskiej znajduje potwierdzenie w zapowiedzi encykliki papieskiej przeciwko skrajnym nacjonalistom, która ukaże się w październiku r. b.

Republikańska partja katolicka we Francji, zdaniem kół duchownych, łatwiej zdoła wywołać zniesienie ustaw przeciwkościelnych, niż skrajna akcja monarchistów.

Rozbicie wagonu z 10,000 butelek.
Ośm osób ciężko rannych.

Praga, 2 października.

Na dworcu w Karlsbadzie wczoraj w południe, wskutek złego nastawienia zwrotnicy, najechał parowóz na wagon towarowy, w którym znajdowało się 10.0000 butelek szklanych. Zderzenie było tak silne, że wszystkie butelki rozbiły się. Wagon towarowy został zmiażczony, 8 osób zostało ciężko rannych.

Parodja amnestji w państwie sowietów.

Moskwa, 2 października.

Rząd sowiecki zdecydował się ogłosić amnestję, na mocy której tylko przestępcy, skazani do jednego roku więzienia, będą ułaskawieni. Przestępcy, skazani na wyższe kary, mogą być amnestjonowani indywidualnie. Amnestja obejmuje tylko skazanych pochodzenia proletarjackiego lub włościańskiego.

Napad myszy polnych na Wileńszczyźnie.

Wilno, 2 października.

Donoszą tu z pogranicza, iż na odcinku Prozoroki — Dokszyce pojawiły się w dniach ostatnich w zastraszającej liczbie myszy polne. Myszy przybywają falangami od strony wschodniej. Chłopi próbują walczyć z plagą, zabijając w sto dołach masami myszy, środki te jednak nie wystarczają do wytrzebienia coraz to dalszych mas szkodników.

Komuniści w więzieniach francuskich.

Paryż, 2 października.
(Agencja Telegraficzna „Express").

Komunistyczna „L'Houmanite" oblicza iż w obecnej chwili w więzieniach francuskich członkowie partji komunistycznych odsiadują łącznie karę 3431 miesięcy więzienia. Posłowie komunisty-zni zawiadomili Poincare'go iż wniosą do parlamentu interpelację przeciwko prześladowaniu komunistów francuskich.

Walka o barwy.

Niemcy tęsknią za dawnemi sztandarami.

—:—

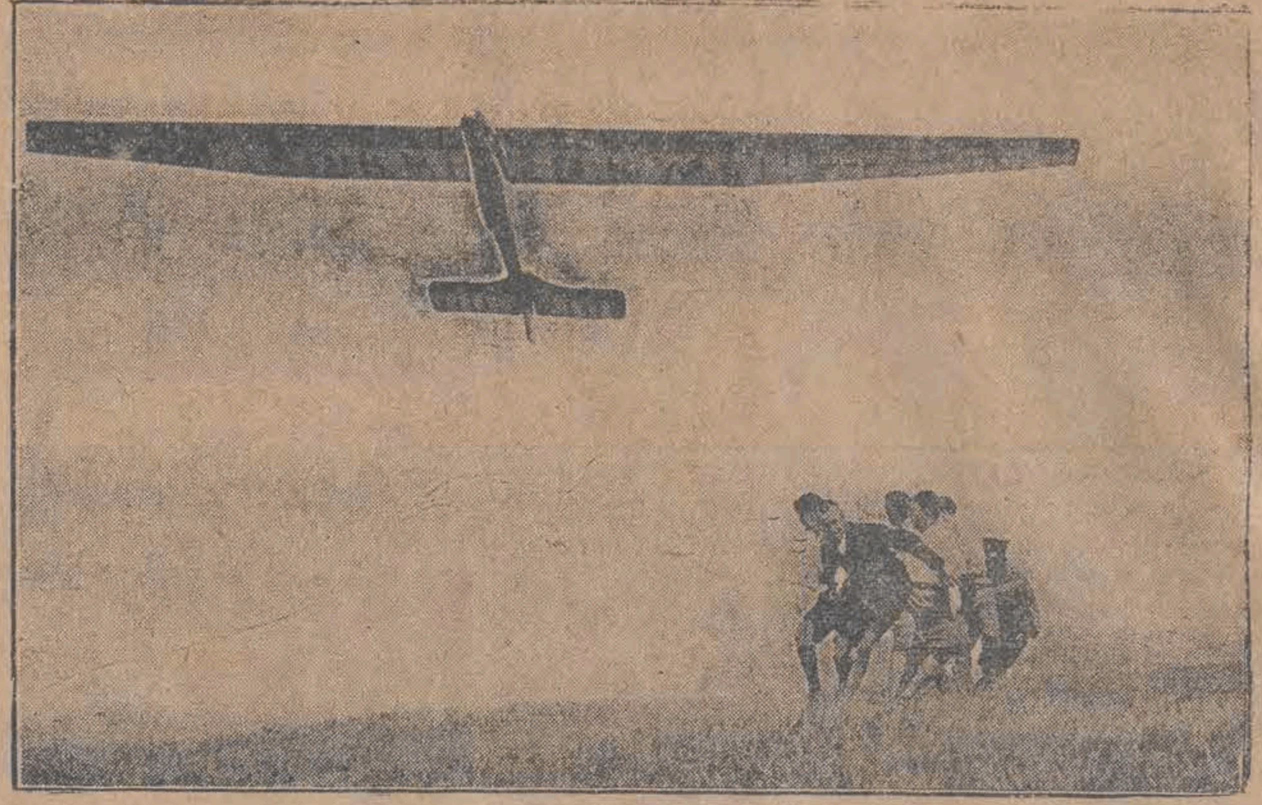
Czarno-czerwono-złoty *ma bardzo mało zwolenników.*

Od czasu jak istnieje niemiecka republika, istnieje także **spór o narodowe barwy niemieckie.** Monarchiści nie pogodzili się ze zmianą kolorów sztandaru Rzeszy, nakazaną przez to samo narodowe zgromadzenie weimarskie z roku 1919, które prawnie zlikwidowało monarchistyczny ustrój. Lecz w czasie, gdy w Weimarze obradowali przedstawiciele ludu nad zmianą formy rządu, zwolennicy „ancien regime'u" byli zastraszeni i pokorni. Wraz ze zmianą monarchji na republikę przeprowadzona została także — 70-procentową większością — zmiana dawnego sztandaru czarno-biało-czerwonego **na nowy czarno-czerwono-złoty.** Było to nawiązanie do tradycji „wiosny ludów", do rewolucyjnych lat 1846—1848. Wówczas - to właśnie barwy czarna, czerwona i złota symbolizowały ruch wolnościowy, któremu, po bardzo krótkich zmaganiach, kres położyły Prusy Bismarcka.

W roku 1919, również tylko na czas krótki skapitulowała niemiecka reakcja. Gdy minęła trwoga przed możliwością marszu wojsk marszałka Focha na Berlin, przedewszystkiem dokonano — wczesną wiosną roku 1920 — próby monarchistycznego przewrotu. Był to słynny „putz Koppa". Został on stłumiony dzięki energicznej postawie berlińskiego proletarjatu. Lecz pozostawił w dziedzictwie „kwestję kolorów".

Obóz prawicowy wysunął żądanie powrotu do sztandaru byłego cesarstwa. Agitacja reakcyjna była tak silna, że socjalistyczny prezydent Ebert uczuł się zmuszony do kompromisowego załatwienia sprawy. **Pozostawił barwy czarną, czerwoną i złotą, jako oficjalne i państwowe, lecz** specjalnym dekretem zarządził pozostawienie czarno-biało-czerwonego monarchistycznego sztandaru, jako flagi handlowej i wojennej marynarki niemieckiej. Zarządzenie to tylko rozzuchwaliło prawicę. Rozpoczęto systematyczną, zaciekłą walkę przeciw republikańskim kolorom. Prawie codziennie dzienniki notowały fakty znieważenia państwowego sztandaru. Republikanie stworzyli zbrojną organizację „czarno-czerwono-złotej flagi Rzeszy" (Reichsbanner Schwarz-Rot-Gold) w celach obrony zarówno samego republikańskiego ustroju, jak i jego państwowych symbolów.

Wybór feldmarszałka Hindenburga na prezydenta niemieckiej republiki wpłynął oczywiście na niezwykłe podniecenie akcji za powrotem do barw przedwojennej monarchji: I właśnie w dniach obecnych obserwujemy kulminacyjne momenty natężenia tej akcji. W czwartek rozpoczął w Berlinie swe obrady międzynarodowy zjazd prasy. Prawie wszystkie hotele odmówiły wywieszenia sztandarów republikańskich. W większości wypadków sprawę załatwiono w ten sposób, że zadowolniono się wywieszeniem flag pruskich, zamiast flag Rzeszy. Lecz spór przez to oczywiście zlikwidowany nie został.



W Niemczech czynione są próby z aero planami bez silników. Na zdjęciu widzimy wzlot takiego samolotu.

„Swieżo Zniesione Jajko".

Dzieci londyńskie znowu będą mogły korzystać z ulubionej lokomocji

Tríumfalny wjazd słonìa—mamy i słonia—synka do Regent-Parku.

Publiczność londyńska, zwiedzająca menażerję w Regent-Parku miała ubiegłej niedzieli niezwykłą sensację. Dwie próżne przegrody w domu słoniów zapełniły się. Zjawił się w nich **mały słonik ze swoją mamą, oboje pochodzący z Burmy,** a widzowie zaśmiewali się, zwłaszcza ze słoniowego malca.

Słonik liczy już 14 miesięcy, które w języku mieszkańców Burmy znaczy „świeżo zniesione jajko". Jego mama jest także bardzo modą osobą, jak na wiek słoniowy, **liczy bowiem zaledwo jakichś lat czterdzieści.** Ale już od lat dwudziestu jest w niewoli, tak, że jest zupełnie łagodna i będzie jej można użyć odrazu do przeznaczonego dla niej zadania, t. j. **do wożenia dzieci po parku.**

Z jej synkiem trzeba będzie jeszcze na to poczekać. Narazie bowiem jest to swawolny niedorostek, który lekceważy obcych, a jeżeli się mu ktoś nie podoba, **uderza go bez ceremonji czołem i obala na ziemię.** Mama, która po burmańsku nazywa się Say-Neh, czyli „czarny djament" ma 9 stóp wysokości, a więc jest trochę mniejsza niż jej poprzednik w tej samej przegrodzie, słoń Indirani, zaś jej synek ma równo połowę jej wzrostu.

Historja przybycia tej pary do Londynu jest taka, że przed dwoma laty zdechły na karbunkuł dwa słonie w Regent-Parku między niemi właśnie wspomniany Indirani. W Londynie zapanowała z tego powodu formalna żałoba, tak, że wzruszony jeden z członków rady naczelnej towarzystwa zoologicznego, mr. Alfred Ezra, oświadczył, że własnym kosztem stratę tę pokryje. Dzięki więc jemu „Czarny Djament" i „Świeżo zniesione jajko" przybyli do Londynu z głębi Burmy.

Oboje podróż, z miejsca swego pobytu do portu w Rangoon, odbyli pieszo, w towarzystwie swego mahuta, t. j. poskromiciela słoni, Saida Alego.

Drogę do Londynu słonie odbyły w dwóch etapach, robiąc przeciętnie po 3 mile, t. j. 5 kilometrów na godzinę. W połowie drogi, na fermie Barking, zrobiono postój, a słonie tam przenocowały w wielkiej stodole, ofiarowanej na ich gościnę przez właściciela fermy. Podróż obliczono tak, żeby przybyć do Londynu w niedzielę w południe, t. j. kiedy ruch na ulicach jest jeszcze bardzo mały. „Czarnemu djamentowi" i „Świeżo zniesionemu jajku" towarzyszył przytem nie byle jaki orszak. Maszerował razem z nim **sam Superintendent ogrodu zoologicznego, kilku dozorców zwierząt z menażerji i wspomniany już machut Said Ali, dla którego Londyn nie był już nowością.**

Wzywano go bowiem przed paru laty jako specjalistę właśnie do Indiraniego, który nagle **wpadł w melancholję** i nie chciał wykonywać swego zadania, t. j. **nie chciał wozić za pieniądze dzieci po parku.** Sad Ali wszedł do przegrody Indiraniego ze wszystkiemi groźnemi przyrządami poskromiciela, z dzidą do popędzania słonia, z hakiem do szarpania go za ucha, z łańcuchami i t. p. Jednakże nie użył żadnego z bolesnych narzędzi, ale przekonał słonia poprostu słowami. Mówił więc do niego, że powinien się wstydzić swego zachowania się.

— Ałłach, tłumaczył mu, nakazał nam, ażebyśmy pracowali, jeżeli chcemy jeść. Ty oszukujesz swoich panów. Wybij sobie to z głowy i spełniaj porządnie nałożone na ciebie zadanie.

I słoń posłuchał go, ale w niedługi czas po wyjeździe mahuta zachorował i pożegnał się z tym światem.

Wspomniana podróż jego następców z Tillbury do Londynu odbyła się bez żadnego wypadku. Chociaż orszak mijały liczne automobile, chociaż spotykał się z pędzącemi tramwajami i pociągami kolejowemi, słonie traktowały te nowe dla siebie zjawiska z zupełną obojętnością.

Natomiast **nieliczne w Londynie i okolicy konie, na widok słoni, dostawały ataków gwałtownego strachu, a ludzie** ataków niemniej ostrego **gapiostwa.** Słonie zaś wobec tego wyglądały, jak gdyby w Europie poczuwały się do obowiązku złożenia świadectwa wyższości starszej kultury azjatyckiej, co się chyba im na razie w zupełności powiodło.

Sekta samobójców

czynna jest w kilku państwach Europy a nawet w Stanach Zjednoczonych.

Centrala i siedziba mistrza znajduje się w t. zw. Czarnym Lesie w Niemczech.

Życiowa desperatka zażywa lucizny — lub zniechęcony do bycia mężczyzna kończy sam z sobą porachunki i wali sobie z browninga w skroń.

Ileż potem komentarzy, śledztw, domysłów! Czasami samobójstwo się nie uda, a wtedy grozi kalectwo, ośmieszenie lub nawet proces kryminalny.

Wszystkiego tego można uniknąć, jeśli się wstąpi do zakonu, który w obecnej chwili znajduje się w stadjum reorganizacyjnem.

Generałem zakonu jest młody i zdrowy 28-letni mężczyzna, ubrany w modnie skrojone ubranie i jedwabną koszulę.

Koszula z jedwabiu jest obowiązującym strojem nowego zakonu.

Nikomu w zakonie nie wolno ujawnić imienia swego lub nazwiska. Przy obleczynach otrzymuje się liczbę zamiast nazwiska.

Każdorazowy generał nazywa się: 1.

Kapituła składa się z dwunastu członków, posługujących się zamiast nazwisk liczbami od dwu do 13-tu.

Każdy członek zakonu nosi nazwę „X", bez względu na wiek, płeć i godność.

Zdawałoby się, iż organizacja taka jest wyjęta z jakiegoś sensacyjnego romansu — tymczasem istnieje ona, ma określone cele i podobno rozwija się.

W górach „Czarnego Lasu", tam, gdzie ongiś przebywała banda zbójców z dramatu Schillera, mieści się siedziba generała zakonu.

Zamieszkuje on wytwornie urządzony dom położony w uroczej okolicy i stamtąd przesyła rozkazy do przeorów w Niemczech, Czechach, Szwajcarji, Anglji i Stanach Zjednoczonych.

Ideologja zakonu jest bardzo prosta:

Każde stworzenie na ziemi żyje pewien okres czasu w względnem szczęściu, zdrowiu i zadowoleniu. Lecz nadchodzi chwila, gdy znika radość życia, stworzenie traci siły i staje się zbędne.

Stare psy truje się, okaleczałe i niedołężne bydło, idzie pod nóż, dlaczegóż by człowiek miał być traktowany inaczej?

Tak mówi pan 1:

— Iksom naszym ułatwiamy drogę do wieczności w miły sposób. Cicho, estetycznie i bez skandalu żegnają się z tym światem, radośnie odchodząc do lepszego bytu. Nie wciskamy im broni w rękę, lecz dusze ich przygotowujemy do pogodzenia się z koniecznością śmierci.



— Gdzie byłeś?
— Na polowaniu.
— Gdzie jest twa zdobycz?..
— W szpitalu...



Wróżka: Pan się w tych dniach zaręczy... lecz pewna osoba stanie panu na przeszkodzie...
— Zupełnie słusznie... Moj żona...

Raid skradzionej taksówki radnego miasta Lwowa.

Nieuczciwy szofer przegrał na finishu.

Z Warszawy donoszą:

Radny i działacz społeczny ze Lwowa, p. Leon Skrzypek, kupił sobie przed kilkoma miesiącami piękny samochód i przeznaczył go na taksówkę.

Do ubiegłej niedzieli interes działał dobrze — dopiero w poniedziałek szofer Feliks Głąba znikł ze Lwowa wraz z automobilem.

Jednocześnie zginął bez śladu przyjaciel Głąby — Andrzej Wacław Cygan.

Zmartwiony p. Skrzypek rozesłał na wsze strony zawiadomienie, obiecujące sowite nagrody za zwrot samochodu LW. 8514 — 7.

Policja, zawiadomiona o uprowadzeniu samochodu, roztoczyła nadzór nad rodzinami Głąby i Cygana. Obserwacja dała pewne wyniki. Oto matka Cygana otrzymała od niego depeszę, iż jest on z Głąbą i samochodem w Jarosławiu i udaje się do Pilzna w Czechosłowacji.

Zawiadomiona policja w Jarosławiu zawiadomiła Lwów, iż samochód taki przejechał przez Jarosław, ale nie w kierunku Pilzna, a Warszawy.

Wobec tego p. Skrzypek osobiście zjawił się w stolicy. Urząd śledczy zawiadomiony o kradzieży, wydelegował specjalnego wywiadowcę, aby zajął się tą sprawą. Posiadając numer, znając wygląd samochodu, uprzedził wszystkie posterunki policyjne na rogatkach, aby samochód taki zatrzymały w chwili, gdy będzie chciał wjechać lub wyjechać z Warszawy. Wywiadowca zaś, jako dowódca akcji, obrał sobie kwaterę na szosie grochowieckiej, jako najruchliwszej.

W pół godziny po otrzymaniu zawiadomienia, policjant stojący na rogatce grochowieckiej zatrzymał auto. Posterunkowy nie domyślał się nawet, iż jest to poszukiwany samochód. Zatrzymał **wóz za zbyt szybką jazdę.**

Dopiero spojrzenie na numer wyjaśniło wszystko. Auto zwrócono właścicielowi, ale bez licznika wartości 700 zł., który nieuczciwy szofer sprzedał za 280 zł. Głąba i Cygan siedzą w areszcie.

Krwią przypieczętowany dokument.

Śmiercią niewinnego człowieka chciał uprawomocnić niezwykłą umowę.

Ponura zbrodnia we wsi pod Lublinem.

Łódź, 30 września.

Dwaj 23-letni młodzieńcy, Tomasz Skałecki i Kazimierz Bolczak zawarli oryginalną umowę. W razie jeżeli jeden z nich umrze, cały jego majątek przechodzi na własność drugiego.

Zawierając umowę, nie rozporządzali jeszcze wprawdzie własnymi majątkami, lecz rodzice ich byli zamożnymi gospodarzami wsi Bystra pod Lublinem.

Mijały lata.

Skałecki, odziedziczywszy spadek po ojcu, powiększył gospodarstwo i dzięki usilnej pracy stał się jednym z najbogatszych wieśniaków w całej okolicy. Bolczak zaś, który zawsze był leniwy i prowadził hulaszczy tryb życia, w krótkim czasie zmarnował spuściznę i wyemigrował z Polski.

Przed wyjazdem, żegnając się z przyjacielem przypomniał mu ich umowę:

— Pamiętaj, gdyby ci się coś stało, żona musi mnie o tem zawiadomić, bo przecież nasza umowa jest zawsze ważna.

Włóczęga po świecie.

Skałecki przyrzekł mu, że żona będzie o nim pamiętać.

Emigrant przez szereg lat włóczył się po świecie. Był we Francji, w Niemczech, we Włoszech pracując w najróżniejszych zawodach. Jako dżokiej we Francji przez pewien czas świetnie zarabiał, lecz stracił pracę, gdyż stale upijał się. Z kolei został fryzjerem, lecz i w tym zawodzie długo nie wytrzymał i przyjął posadę w jakimś składzie win, gdzie też zawarł znajomość z Władysławem Stolarskim, robotnikiem polskim, z którym się zaprzyjaźnił.

Stolarski wielokrotnie pomagał mu wybrnąć z opresji finansowych.

Pewnego razu, gdy prosił go o drobną pożyczkę, Stolarski nie chciał mu jej udzielić.

Sprzedaż dokumentów.

A więc wzamian za kilka groszy dostaniesz dokument przy pomocy którego będziesz mógł uzyskać ogromny majątek — rzekł Bolczak, wręczając mu umowę zawartą przed kilkunastu laty w Bystrem.

Stolarski przeczytał uważnie dokument i wybuchnął śmiechem.

— Wprawdzie ta umowa nie jest warta złamanego grosza, ale jednak za kilka kieliszków wódki mogę ją kupić!

Tranzakcja została zawarta.

Minęły znów dwa lata.

Stolarski stracił zajęcie i powrócił do kraju osiedlając się pod Lublinem, gdzie miał krewnych. Rodzina nie chciała go jednak bezpłatnie utrzymywać, to też po pewnym czasie zmuszony był znowu rozpocząć wędrówkę.

Przed kilku dniami przypadkowo znalazł się w Bystrem, gdzie obiecano mu zajęcie. Spotkał go jednak zawód.

Dowiedziawszy się, iż we wsi tej mieszka Skałecki, postanowił wyzyskać umowę, którą swego czasu kupił w Paryżu za kilka kieliszków wódki.

Nożem w pierś.

Gospodarza zdziwiła wizyta oryginalnego gościa, który zaproponował mu sprzedaż dokumentu za kilkanaście złotych.

— Pamiętajcie, — rzekł Stolarski — kupiłem ten dokument i chcę go wykorzystać.

Skałecki odmówił mu.

— A więc oświadczam, że traktuję ten interes na serjo! Jeżeli nie dacie pieniędzy, to was zabiję, a wówczas, jak mi mówiono, będę mógł otrzymać cały wasz majątek!

Gospodarz przerażony jego groźbami wszczął alarm.

Stolarski zaknebłował mu usta i zadał kilka ciosów nożem w pierś.

W tej chwili do izby wtargnęło kilku wieśniaków, którzy przez okno zaobserwowali walkę. Obezwładnili oni napastnika, którego oddano w ręce policji.

Skałeckiego przewieziono do szpitala.

Zakrwawiona pościel w rzece.

Bratanek zabił swego stryja poczem wrzucił trupa do wody.

Z Warszawy donoszą:

W rzeczce przecinającej gościniec pod Siemiatyczami znaleziono zwłoki właściciela pobliskiego folwarku Lachówka, Dymitra Wysockiego.

Trup był straszliwie okaleczony. Rany na ciele, oraz straszliwe okaleczenie podbrzusza wskazywało na sposób mordu, połączonego z okropnemi torturami.

Policja, orjentując się, iż ma do czynienia z objawem czyjejś zemsty, skierowała podejrzenie przeciw śmiertelnym wrogom zmarłego w osobach jego najbliższej rodziny, złożonej z żonatego brata Piotra i jego syna Jana.

Jak łatwo się domyśleć, przyczyną nieznasek były nieporozumienia majątkowe.

Od dawien dawna bracia czyhali wza jem na swą zgubę. Piotr usiłował kiedyś otruć Dymitra strychniną. Dymitr zaś odpłacił mu się oskarżeniem go w czasie wojny o szpiegostwo.

Naprężenie stosunków osiągnęło punkt kulminacyjny, gdy Dymitr wygrał przeciw bratu proces cywilny.

Gdy po zabójstwie badano Jana Wysockiego, bratanka zmarłego, ten przyznał się do zbrodni i wyjaśnił, że pobił się ze stryjem i, odpowiadając na uderzenie z jego strony, zadał mu cios kołem w głowę.

Stryj upadł nieprzytomny, a wówczas bratanek udusił go rękami. W obawie, by stryj nie ożył, okaleczył go następnie nożem.

Początkowo sprawa przedstawiała się zatem jako zabójstwo dokonane w czasie bójki, zresztą z zastosowaniem specjalnych udręczeń.

W toku dalszego śledztwa okazało się jednak, że zaszedł tu mord z premedytacją, znaleziono bowiem w rzece szczątki pościeli zmarłego, noszące ślady krwi.

Stąd wniosek, że zamordowano go w łóżku.

W wyniku dalszego śledztwa postawiono w stan oskarżenia Jana i Piotra Wysockich.

Sąd okręgowy skazał obu na bezterminowe ciężkie więzienie.

Wczoraj sprawa ta znalazła się w warszawskim sądzie apelacyjnym.

Sąd apelacyjny skazał mordercę na 15 lat ciężkiego więzienia.

Dno nędzy ludzkiej.

Mąż pobił kochanka swojej żony.

Łódź, 2 października.

27-letni Władysław Kocioł miewał już nieraz kolizje z kodeksem karnym. Gdy ostatnio wydostał się z aresztu, bezskutecznie starał się o jakiekolwiek zajęcie. Nikt bowiem nie chciał go przyjąć do pracy. Głodny, wynędzniały postanowił wreszcie zwrócić się z prośbą o pomoc do swej małżonki, którą uprzednio porzucił.

P, Kociołowa nie przejęła się zbytnio powrotem swego małżonka, albowiem w międzyczasie zaprzyjaźniła się z pewnym robotnikiem, z którym wspólnie zamieszkała. Gdy więc mąż zjawił się u niej, przywitała go gradem obelg.

— Pozwól mi chociaż chwilowo u ciebie zamieszkać — prosił ją.

Połowica była nieugięta i wskazała mu drzwi.

— Daj mi choć kilka złotych, głodny jestem — mówił.

— A czyś ty się kiedyś troszczył o mnie?

Kocioł zwiesił smutnie głowę. Odpłacić ma niczem, gdyż pieniądz za nadobne.

Widząc, że nie zdoła jej przebłagać, chciał już udać się w dalszą wędrówkę, gdy nagle w drzwiach mieszkania ukazał się kochanek żony, Zygmunt Grosze wski. Wezbrała w nim nagle gwałtowna złość.

— A więc ty mnie tutaj zastępujesz? — zawołał Kocioł i rzucił się na Groszewskiego. — Pobił go tak dotkliwie, że musiano doń wezwać pogotowie.

I znów Kocioł znalazł się przed sądem, oskarżony o pobicie. Skazano go na dwa tygodnie aresztu.

Pod tramwajem.

Łódź, 2 października.

Na Wodnym Rynku wydarzył się wczoraj wypadek tramwajowy.

Jakiś młody mężczyzna, przechodząc przez jezdnię potknął się i upadł na ziemię w chwili, gdy nadjeżdżał tramwaj. Motorniczy nie zdążył wstrzymać wagonu. Przechodzeń dostał się pod koła.

Pogotowie po udzieleniu mu pierwszej pomocy przewiozło go do szpitala. Ponieważ nie posiadał przy sobie żadnych dowodów osobistych, nie ustalono dotychczas jego nazwiska.

Nożem w pierś.

Łódź, 2 października.

W domu przy ulicy Srebrzyńskiej 9 wynikła wczoraj bójka na noże.

42-letnia Marjanna Wolf otrzymała cios w pierś, który pozbawił ją przytomności. Lokatorzy wezwali pogotowie. Lekarz, po udzieleniu pomocy przewiózł ranną do domu.

Policja prowadzi dochodzenie, które na razie nie ustaliło jeszcze powodów rozprawy nożowej.



— Opowiadają, że flirtujesz z Edwardem, Bolkiem, Stasiem, Heniem i tutti quanti...

— Kłamstwo!.. Co do Edwarda, Bolka, Stasia i Henia to prawda, ale żadnego „tutti quanti“ nie znam...



Cztery rodzyneczki.

—:—

Stary pan Myślowicer wyjechał w sprawach handlowych do Warszawy. W składzie został młody buchalter, bardzo uczciwy człowiek. Pani Myslowicerowa nie jest wprawdzie pierwszej młodości, ale posiada jeszcze dość temperamentu, by wywiązać się pomyślnie z maleńkiego flirtu.

Buchalter pierwszego dnia po wyjeździe szefa dochodzi do wniosku, że „można coś zrobić“. Ma na to dowody. To się przecież czuje. Słowem — wieczorem, po zamknięciu składu proponuje małżonce szefa udanie się do jego garsonjery. Pani szefowa nie ma słów do wyrażenia swego oburzenia:

— Taka bezczelność! Co pan sobie właściwie o mnie myśli? Czy pan nie wie kim pan jest i kim ja jestem?

Buchalter tem się nie zraża. Co mu mogą zrobić? Najwyżej gdy wróci szef, wyrzuci go z interesu. Znajdzie inną posadę.

— Przecież zaproponować można... — tłumaczy się buchalter — Jeżeli pani nie chce, proszę powiedzieć, że „nie“ i sprawa załatwiona!.

Pani Myślowicerowa na to:

— O „nie“ wcale niema mowy, ale to to za bezczelność!...

**
*

Izydor Trudebaum, spółwłaściciel firmy „Trudebaum et Co“ miał dobre i złe czasy.

Dobre czasy szybko minęły, pozostały tylko złe. W sklepie galanteryjnym — pustki. Raz na dwa dni wchodził jakiś klijent po spinkę za 20 groszy.

Tego nie starczy nawet na podatki. Klapa. Plajta.

Trudebaum znalazł się nad brzegiem przepaści.

W dniu licytacji Trudebaum udał się za miasto i powiesił się na swych szelkach na przydrożnym drzewie, pod którym umieścił kartkę z następującym napisem.

— „Czy warto być w Łodzi uczciwym kupcem? Patrzcie jakie trwałe są szelki z firmy „Trudebaum et C-o“!

**
*

Cała rodzinka z bagażem dostała się już szczęśliwie na dworzec.

Młoda żonka wzdycha żałośnie i powiada:

— Ach gdybym mogła mieć w tej chwili przy sobie nasz kuchenny stół...

— Poco ci on jest potrzebny? — pyta zdziwiony małżonek.

— Zostawiłam na nim nasze bilety...

**
*

Benefis gwiazdy kabaretowej. Ceny podniesione o 100 procent. Przy kasie jakiś pan prosi o bilet.

— 25 złotych. — odpowiada kasjerka.

— Nie to... — tłumaczy widz — Ja chcę tylko zobaczyć przedstawienie.

O tem, co nas smuci i weseli...

Kto ma płacić w kawiarniach? — Inicjatywa nowego zwyczaju spoczywa w rękach kelnerów. — Skromna uwaga pod adresem gości. — „Widzi pan przecież, że to krzesło jest zajęte!.. Na Wólczańskiej znowu biją!

Łódź, 2 października.

W kawiarniach i restauracjach łódzkich można zauważyć ciekawe zjawisko.

Kelner nigdy nie zwraca się z rachunkiem do poszczególnych osób, siedzących przy stoliku, lecz zazwyczaj na chybił — trafił

wybiera sobie jednego gościa

którego stawia w przykrej sytuacji zapłacenia rachunku za wszystkich gości.

Czy czyni to z rozmysłem? Tak!

Poprostu nie chce mu się wypisywać rachunków dla tylu osób. Woli jeden ogólny rachunek —

tak mu jest wygodniej.

A „płatnik“, na którego padł wybór kelnera, ze względów towarzyskich musi udawać, że „mu jest wszystko jedno“, że „potem się obliczymy“ itd.

Panowie kelnerzy winni to wziąć pod uwagę. Nie należy nikogo stawiać w przykrem położeniu. Rachunek płacą solidarnie

wszyscy goście, siedzący przy stoliku.

Inicjatywa spoczywa w rękach kelnerów.

**
*

Jeszcze o łódzkich kawiarniach i restauracjach. Tym razem

skromna uwaga pod adresem gości.

Więcej uprzejmości, panowie stali bywalcy kawiarni łódzkich!..

Zdarza się naprzykład, że do kawiarni wchodzą trzy osoby i jest tylko jeden stolik wolny, przy którym stoi tylko

jedno krzesło.

A obok przy stoliku jest kilka wolnych krzeseł. Leżą na nich jakieś paczki, gazety, laski, kapelusze. Gość zwraca się uprzejmie z pytaniem czy może zająć dwa krzesła. Otrzymuje zazwyczaj arogancką odpowiedź:

— Widzi pan przecież, że zajęte!..

Arogancja godna potępienia. Bo przecież do przechowywania lasek, kapeluszy i paczek jest garderoba!

Czy koniecznie trzeba w takich wypadkach zwracać się po interwencję do służby? Czy u nas rzeczywiście bez skandalu nic się nie da zrobić?

**
*

Onegdaj o godzinie 12-ej w nocy, przy zbiegu ulic Wólczańskiej i Cegielnianej czterech drabów zaczepiło jednego z przechodniów i dotkliwie go pobiło. Dzięki interwencji policji napastników zatrzymano i spisano w tej sprawie protokół w 4-ym komisarjacie policji.

Nie jest to pierwszy wypadek

w tym niebezpiecznym punkcie miasta, gdzie mieszczą się spelunki prostytutek i gdzie co wieczór zbierają się przedstawiciele Bałut, uniemożliwiający przechodniom przejście przez ulicę. Pisaliśmy już o tem kilkakrotnie, przytaczając za każdym razem fakt pobicia przechodniów lub większej awantury.

Zwracamy się jeszcze raz do komisarjatu rządu tą drogą, by poczynił odpowiednie kroki celem zabezpieczenia obywatelom spokojnego przejścia przez ulicę Wólczańską od Cegielnianej do Zawadzkiej.

—str.—



— Kiełbasiński, dlaczego ryby głosu nie mają?...

— A gdyby pan profesor był pod wodą, toby pan profesor mógł mówić?...

Generał kozacki w Łucku.

Zdradził hetmana i uciekł do Rosji

zabierając ze sobą ważne dokumenty.

Z Równego donoszą:

Zamieszkały ostatnio w Równem przy ul. Poniatowskiego 158, **43-letni Duszeńko** — był mężem zaufania hetmana Skoropadzkiego i **„generałem korpusu kozaków w Łucku“.**

Jako taki, otrzymywał z Berlina tajne rozkazy oraz polecenie werbowania członków do organizacji. Duszeńko tak gorliwie wziął sobie do serca to polecenie, że chodzi od wsi do wsi - werbując młodzież ukraińską i **pobierając od niej po 5 zł. za głowę.**

Za uzyskane w ten sposób pieniądze hulał szeroko, co świadczy o dużej ilości osób, które zapisywały się do organizacji. Wszystko to było jednak dla niego niewystarczającem, zwłaszcza, że **dopuszczał się on niebywałych orgji i pływał poprostu w strugach drogich win.** Wpadł więc na sposób wykorzystania swego wysokiego stanowiska, jakie piastował w organ. hetm. Skoropadzkiego.

W tym celu, z rozkazów od niego otrzymywanych robił odpisy i sprzedawał je za wysoką cenę, oraz wypożyczał do przeczytania, jak to miało miejsce np. u rówieńskiego ks. prawosławnego Rogalskiego. Aż raz trafiła się grubsza gra. Oto Duszeńko otrzymał z Berlina **niezmiernie ważny i ściśle tajny rozkaz, zawierający 25 punktów** — na które miał odpowiedzieć po przeprowadzeniu stosownego wywiadu na terytorjum sowieckiem. Pytania te były dla Sowietów bardzo wielkiej wagi — dawały im bowiem możność stwierdzenia niektórych szczegółów organizacyjnych hetm. Skoropadzkiego pod względem wojskowym i politycznym.

Sprytny Duszeńko zabrał ów cenny dokument i wyjechał do Rosji. Długo nic nie było o nim słychać, aż przed kilku dniami wypłynął na widownię. Widziano go w Kijowie, ubranego według ostatniej mody, doskonale wyglądającego i nie tającego się zupełnie, iż mu się tutaj świetnie powodzi. Jest z tego aż nadto widocznem, że generał hetm. Skoropadzkiego musiał sprzedać ów niezmiernie cenny rozkaz bolszewikom i zakwaterował się już u nich na dobre.

I tak „korpus kozaków w Łucku“ pozostał bez „generała“.

Co usłyszymy przez radjo?

PROGRAM STACJI WARSZAWSKIEJ.

12.00: Sygnał czasu, komunikat lotniczo-meteorologiczny, komunikaty PAT-a, nadprogram. 12.15—14.00: Transmisja koncertu popularnego z Filharmonji Warszawskiej, poświęconego Fr. Chopinowi. Wykonawcy: Orkiestra pod dyr. Tadeusza Mazurkiewicza, oraz Lucyna Robowska (fortepian) i Helena Zboińska-Ruszkowska (śpiew). 15.00—15.10: Komunikat meteorologiczny. 15.15—17.25: Transmisja koncertu symfonicznego z Filharmonji Warszawskiej. Wykonawcy: Orkiestra pod dyr. Józefa Ozimińskiego, oraz Józef Cetner (skrzypce) i prof. Stanisław Niewiadomski (prelekcja). W programie utwory Mieczysława Karłowicza. 17.20—17.40: Rozmaitości wypowie p. Ludwik Lawiński. 17.40—18.30: Audycja literacka. Poemat Władysława Syrokomli p. t. „Święty Franciszek z Assyżu“. 18.30—18.45: Przemówienie w dniu otwarcia tygodnia Obrony przeciwgazowej. 18.45—19.10: Odczyt p. t. „Dzieje zamku królewskiego na Wawelu“ („Legenda i historja“) — wygłosi prof. Henryk Mościcki. 19,35—20.00: Odczyt p. t. „Z Warszawy do Buenos Aires“ (Z działu: „Podróże i przygody“) — wygłosi kpt. M. Fularski. 20.30: Koncert wieczorny, w przerwie biuletyn „Messager Polonais“ w języku francuskim. Wykonawcy: Orkiestra P. R., pod dyr. Józefa Ozimińskiego. Chór mieszany Tow. śpiewu „Harfa“ pod dyr. Wacława Lachmana, oraz młodociany skrzypek 14-letni Władzio i prof. Jerzy Lefeld (akomp.). 22.00: Sygnał czasu, komunikat komunikaty PAT-a, nadprogram. 22.30—23.30: Transmisja muzyki tanecznej z sali Malinowej hotelu „Bristol“ w wykonaniu orkiestry Henryka Golda

Kraj żywiołowych katastrof.

Japonja obchodziła smutną rocznicę trzęsienia ziemi.

Dnia 1 września obchodziła Japonja tragiczną rocznicę. W tym samym oto dniu r. 1923, straszna kastastrofa trzęsienia ziemi w Tokio i Jokohamie, znisz**czyła olbrzymią** połać kraju, spowodowała miljardowe straty, **unicestwiła 120 tysięcy istnień ludzkich.**

Rząd japoński postanowił z rocznicy tego dnia uczynić wielki narodowy dzień pokuty i skupienia wszystkich sił pracy nad odbudową, do ujarzmienia wszelkich zbyt nowoczesnych prądów, powrotu do starych tradycji. To poważne, uroczyste oficjalne święto zasadniczo się jednak nie powiodło. Ochoczość w kierunku dokonania wszelkich formalności, wysłuchania całego szeregu poważnych mów, okazali tylko oficjalni urzędnicy.

Zapowiedziano i wykonano w pewnej mierze wielki program święta. Ministrowie, ojcowie miast i cały świat urzędniczy zjawili się w Tokio na wielkiem żałobnem nabożeństwie w miejscu, w którem w czasie tragicznej katastrofy **32.00 ludzi poniosło śmierć w płomieniach.** W związku z tą rocznicą wydano mnóstwo odezw, wygłoszono wiele mów, które na falach powietrznych niosły przez cały kraj pochwałę narodowej energji w dotychczasowem dziele odbudowy kraju i zachętę do dalszego owocnego wysiłku.

Mimo to wszystko i obok tego wszystkiego życie szło dalej swoim trybem i mało kto z szerokiej publiczności troszczył się o wszystkie te szumne mowy i cały, na wielką skalę zakrojony, aparat uroczystości. Na dwie minuty przed godziną 12-tą w południe, w chwili w której przed 4-ma laty dał się odczuć pierwszy tragiczny wstrząs, miał na ulicach zawrzeć wszelki ruch.

Wszystkie pojazdy i wszyscy ludzie mieli stanąć na jedną minutę i trwać tak w milczeniu, przy dźwięku syren fabrycznych i dzwonów, bijących we wszystkich świątyniach. I ta jednakże **„minuta milczenia", nakazana przez władze, zawiodła.** Ludzie porwani szybkiem tempem obecnego życia, spieszący się do rozmaitych spraw i interesów, nie mieli czasu nawet na jednominutową przerwę. Na ulicach więc przystawali tylko stosujący się do wyższych rozkazów urzędnicy ci, którzy z urzędu wygłaszali oficjalne przemówienia. Pozatem życie szło swoim trybem.

A jednak błędnem byłoby mniemanie że mieszkańcy Tokio, lekkomyślnie zapomnieli lub też zapomnieć chcieli o rocznicy upamiętniającej katasrofalny dzień. W tem tragicznem mieście istnieją jeszcze na każdym kroku ślady zniszczenia, wywołanego trzęsieniem ziemi przed 4-ma laty. Obok nowopowstałych budowli betonowych obok rozszerzonych ulic i świecących nowością domów — istnieją jeszcze tu i ówdzie prowizoryczne baraki, dające schron ludziom, pozbawionym dachu nad głową.

Ktoby zaś, mimo te widoczne ślady klęski żywiołowej chciał czy mógł zapomnieć o tragicznych chwilach, temu sama przyroda przypomina w gwałtowny sposób o tem, co było i co w każdej chwili w tym najtragiczniejszym z krajów może się zawsze powtórzyć. W okresie bowiem od 1 września 1923 do 31 sierpnia 1927, zdarzyło się w Tokio, jak stwierdzają zestawienia sejsmografów, **1683 trzęsień ziemi,** ostatnie zaś w wilję „dnia narodowych rozpamiętywań".

Było to najbardziej namacalne przypomnienie katastrofy z przed czterech lat i groźne memento na przyszłość.

Lekarstwo na długotrwałą piękność.

Zajmować się gospodarstwem i wychowaniem dzieci.

Od pewnego czasu rozmaite elegantki emerykańskie, które pragną zabezpieczyć swą urodę przed zniszczeniem, jakie prowadzi za sobą nieubłagany czas, poddają się ślepo wszelkim instrukcjom, udzielanym przez znaną **lekarkę z Davenport.** Pani ta, specjalistka w dziale kultury fizycznej, urządza odczyty w Nowym Jorku, które cieszą się olbrzymiem powodzeniem.

Metody lekarki amerykańskiej muszą być istotnie doskonałe i godne naśladownictwa, skoro stosując je do samej siebie, pani ta **dożyła 103-ch lat.** Mimo ten sędziwy wiek, jest niesłychanie ruchliwa, posiada pełnię władz umysłowych i fizycznych, tudzież wygląd zewnętrzny tak świeży, że **robi wrażenie kobiety najwyżej 50-letniej.**

Lekarka z Davenport, która zdaje się posiadać istotnie jakąś tajemnicę wiecznej młodości, poświęca się od pół wieku z górą studjom nad długowiecznością. Z pochodzenia rosjanka, studja medyczne odbywała ona kolejno w Paryżu i Wiedniu, poczem zamieszkała w Stanach Zjednoczonych, gdzie w ostatnich latach dopiero rozpoczęła ogłaszać publicznie swoje zbawienne metody dla zachowania młodości i urody.

Wbrew temu, co ogólnie uznane jest za prawdę, sędziwa lekarka z Davenport twierdzi, iż do utrzymania urody kobiety i świeżości nie jest bynajmniej konieczną bezczynność i życie wygodne, pozbawione wszelkich trosk i kłopotów. Wprost przeciwnie, lekarka amerykańska utrzymuje, że **macierzyństwo i zajęcia domowe nietylko nie szkodzą w niczem piękności kobiety, ale owszem, podtrzymują je stale.**

Dla poparcia tego twierdzenia, sędziwa lekarka z Davenport siebie samą podaje za przykład, oświadczając z dumą, iż dała społeczeństwu jedenaścioro dzieci i wszystkie swe siły poświęcała na ich wychowanie i zapewnienie im dobrobytu.

Przykład 103-letniej staruszki, jeszcze dziś ładnej i pełnej wigoru, wzbudza u kobiet amerykańskich duże zaufanie do metod, sławionych przez długowieczną istotnie lekarkę.

„Król kochanków" w więzieniu.

Zwierza się dozorcom ze swych miłostek i nie wierzy, by zginął na gilotynie.

Pewna paryska dziennikarka miała przed kilku dniami sposobność odwiedzenia w więzieniu w Melun — Gastona Guyota, który swoją ukochaną **zamordował w aucie, za co potem został skazany na śmierć.**

Najwybitniejszą cechą charakteru Guyota, zdaje się być próżność, która go nie opuszcza nawet w obliczu gilotyny. Dał on wyraz swemu rozczarowaniu, gdy się dowiedział, że owa dziennikarka nie przybyła do więzienia specjalnie dla zobaczenia go, ale że się przypadkowo dowiedziała, iż on w tem więzieniu przebywa.

W czasie, kiedy mówił do mnie — opowiada dziennikarka — patrzał na mnie tak przenikliwie, formalnie prześwidrowując mnie oczyma, że powoli zdawało mu się że ten potwór zastanawia się nad **tem, w jaki sposób zamordowałby mnie, gdyby po temu zdarzyła się okazja.**

— Pani jest taka sama, jak wszystkie inne kobiety — zauważył skazaniec z pewną miną pożeracza serc — **wszystkie kobiety odczuwają nieprzeparty pociąg do mnie, często nawet wbrew swojej woli.** Starałem się nieraz oddalać je od siebie, ostrzegałem je przed tem, co je czeka, **ale nie dały się odstraszyć i dlatego musiały pokutować za swoją głupotę.**

— **We wszystkich tych wypadkach** byłem tylko narzędziem losu — **ciągnął** Guyot dalej — **przeczę jednakowoż stanowczo, jakobym popełnił zwykłe morderstwo.** Kobieta, **z powodu której zostałem skazany na śmierć, była wściekła, kiedy zrozumiała, że nie dam się jej** owinąć dokoła palca, **ale że przeciwnie, ona musi stać się moją niewolnicą. Chciała odzyskać swoją wolność i usunąć mnie z drogi, ale ją uprzedziłem.**

W swej bezgranicznej próżności Guyot nie omieszkał się pochwalić, tem, że w więzieniu otrzymuje cały szereg listów od kobiet, na które wywiera urok fascynujący. Listy te pochodzą od kobiet ze wszelkich sfer towarzyskich i różnych narodowości.

— **Ja jestem królem kochanków** — przechwalał się morderca — i cokolwiek ze mną się stanie, potomność nie będzie mi miała nic do zarzucenia, oprócz tego, że **byłem rycerskim mężczyzną i idealnym kochankiem.** Nie moją to jest winą, że wywierałem na kobiety nieodparty urok.

Porównywano mnie z Landru, ale jest to dla mnie niesłychana obraza. Landru był zwykłym zbrodniarzem, rabującym kobietom ich oszczędności, ten człowiek nie miał duszy.

Guyot jest przekonany, że wyrok śmierci nie może być na nim wykonany.

— **Nie odważą się nigdy, aby mi odciąć głowę** — chełpił się dalej — bo wiedzą, że wszystkie kobiety we Francji pociągnęłyby kata do odpowiedzialności. Moje imię dla tysięcy kobiet jest święte, i one z pewnością nie zgodzą się na to, aby człowiek tak szlachetny, i o tak subtelnym umyśle, jak ja — zginął niby zwyczajny zbrodniarz na szafocie.

Zdołam ujść śmierci na gilotynie i zapewne wkrótce odzyskam zupełną wolność. Jest to poprostu skandal, że ja, ozdoba salonów i najelegantszych buduarów — siedzę tutaj w więzieniu z ordynarnymi przestępcami, jak gdybym był poprostu jakimś apaszem, który zasztyletował swoją kochankę.

Guyot starał się niejednokrotnie o pozwolenie otrzymywania wizyt kobiecych, na co jednak władze się nie zgodziły.

Skazaniec swój czas w więzieniu trawi na oglądaniu fotografji swoich adoratorek i odczytywaniu ich perfumowanych liścików. Bawi on również **nieraz dozorców szczegółowemi opowiadankami o swoich pikantnych przygodach miłosnych.** Trzyma on się zdala od innych więźniów i traktuje ich ogromnie z wysoka.

— To są same kanalje — **wyrzekł w rozmowie z dziennikarką paryską — a ja jestem człowiekiem uczuciowym o dużej kulturze i pragnąłbym tylko dawać rozkosz sercom kobiecym.**

Zdaje się, że Guyot w swoich optymistycznych przewidywaniach odnośnie wykonania wyroku, myli się srodze. **Egzekucja bowiem ma się już odbyć w najbliższym czasie** i prawdopodobnie francuskie władze sprawiedliwości nie zlękną się adoratorek niesamowitego amanta.

A. E. MASSON.

Czarna Julka

Sensacyjny romans spółczesny.

(DOKOŃCZENIE)

— Kolczyki te Małgorzata ściągnęła z uszów Julji podczas nieobecności Wojdana i Pajęckiej.

Musiała je więc ukryć, w przeciwnym razie Pajęcka i Wojdan żądaliby podziału. Narazie zabrała ze sobą. Ale zrana nie mogła już trzymać kolczyków przy sobie.

Dlatego wymyśliła pretekst, żeby udać się do pokoju Julji. Jeżeli kolczyki znajdą w słoiku z „gold-kremem" pomyślą, że Julja sama je tam schowała. Ale to było tylko moje przypuszczenie — trzeba je było sprawdzić.

Powiedziałem więc Małgorzacie, że jest wolna i jednocześnie kazałem odwieźć ją do komisarjatu i tam zrewidować. Podczas rewizji znaleziono przy niej słoik a w nim — kolczyki.

A więc teorja moja była słuszna.

Od tej chwili nie miałem już żadnej wątpliwości, że Małgorzata brała udział w morderstwie. Zrozumiałem również znaczenie napisu na kartce. Pytano ją gdzie są klejnoty. Julja nie mogła odpowiedzieć, bo usta miała zakneblowane. Napisała więc na kartce.

Po porwaniu Julji i ucieczce do Łodzi chodziło tylko o jedną rzecz. Zbrodniarze nie powinni byli dowiedzieć się o znalezieniu klejnotów. Od tego zależało życie Julji.

Wtedy ukazało się nasze ogłoszenie a wślad za tem — list Marty Krasuckiej, która pisała, że widziała młodą pannę, wychodzącą swobodnie z powozu.

To była prawda.

Julja wyszła z powozu i mimo to, że znalazła się na wolności, nie próbowała uciec, ani nawet nie krzyknęła. W mieszkaniu też zachowywała się cicho, nie stawiając najmniejszego nawet oporu.

Nie należy się temu dziwić. Proszę pamiętać, że grożono jej flaszeczką, w której był kwas siarkowy. Oto główny powód wymuszonego spokoju Julji.

Wyjaśniłem panu wszystko.

Przeprowadziłem również dochodzenie przeciwko Wojdanowi. Stwierdziłem, że jego przeszłość pozostawia również bardzo wiele do życzenia.

Sprawa przedstawiała się dla niego bardzo niepomyślnie. Pan też mi pomógł...

— Ja? — zdziwił się Ryszard.

— Tak. Zeznał pan, że w przeddzień morderstwa pożegnał się pan z Wojdanem o godzinie 10-ej wieczorem...

Zajrzałem do jego pokoju...

Pamięta pan, gdy znaleźliśmy auto, zaproponowałem, by udać się do mieszkania Wojdana. Sprawdziłem wówczas, że on mógł śmiało wykraść się z hotelu przez nikogo niespostrzeżony.

Pod oknem znalazłem nawet ślady...

Jeżeli pan jest ciekawy może pan się przekonać... Wojdan wyszedł z hotelu oknem, a potem przez ogród uciekł na drogę, gdzie czekał na Martę Krasucką.

Zamordował ją.

Julja znalazła się w niebezpieczeństwie.

Trzeba ją zgładzić.

I kto wie — gdybyśmy się spóźnili o kilka minut — może byłoby już za późno...

Byrka skończył i oparł się o poręcz krzesła.

— A teraz, mój przyjacielu — rzekł — trzeba pomówić o losie Julji...

Ryszard wyjął z kieszeni list.

— Mam siostrę w Warszawie, ona jest wdową... — odparł Ryszard. — Bardzo dobra niewiasta. Zastanawiałem sie również nad tem co zrobić z Julją. Napisałem do siostry i otrzymałem odpowiedź. Ona zgadza się przyjąć Julję.

Byrka uścisnął rękę Ryszarda.

— Ona tam długo nie pobędzie... Jest jeszcze młoda... Zapomni o wszystkiem... Jeżeli... nikogo nie pokocha i nikt jej nie pokocha... w takim razie ja się zgodzę zostać jej mężem...

I Byrka roześmiał się głośno

KONIEC.

„Mowa rąk” jest najszczersza.

Gesty zdradzają duszę człowieka i najskrytsze jego myśli.

Jak poznać charakter po sposobie palenia papierosa?

Czem są gesty, które zwyczajnie wykonujemy prawie bezwiednie? **Są one odbiciem stanu psychologicznego, w jakim się w danej chwili znajdujemy,** a niekiedy odzwierciadlają się w nich zasadnicze rysy naszego charakteru. Możemy powiedzieć śmiało, parafrazując znane zdanie, że **z gestów poznaje się człowieka.**

Najlepszy tego przykład daje nam porównanie mieszkańców południa i północy. Pierwszy będzie gestykulował żywo i prawie bez przerwy, drugi natomiast, tylko nielicznymi gestami podkreśli swoje słowa. Pochodzi to stąd, co zresztą jest znanem powszechnie, że **południowcy mają temperament więcej wybuchowy,** podczas gdy **mieszkańcy krajów północnych są więcej powściągliwi.**

Jakie znaczenie ma gest i jaki dzięki niemu osiąga się efekt, o tem wiedzą doskonale aktorzy i mówcy, którzy właśnie przedewszystkiem tym posługują się środkiem, aby lepiej podkreślić wypowiedziane słowa i silniej uwypuklić sens swoich wywodów. Tego rodzaju gestykulacja jest jednak rozmyślna i **zawsze niemal przedtem przestudjowana; nie można jej zatem uważać** za zewnętrzny objaw stanu psychologicznego mówcy. O wiele więcej interesującą jest obserwacja gestów i ruchów **niewiadomych danego osobnika. Zacznijmy zatem od najzwyczajniejszego, jaki się spotyka u wszystkich ludów, mianowicie od gestu pozdrowienia.**

Ze sposobów, w jaki nas ktoś pozdrawia, możemy wysnuć, czy ta osoba uważa się za równą nam, wyższą czy też niższą od nas pod jakimkolwiek względem.

Sposób pozdrowienia (ukłon) ze strony człowieka równego nam jest szeroki, swobodny, zapraszający niejako do odwzajemnienia, **niższego zaś, mimo wszelkich pozorów i tonu słów, będzie zawsze taki, jak podwładnego wobec przełożonego. Jest to już w nim instynktownie. Człowiek nareszcie, uważający się za wyższego od nas ma gest uprzejmy, ale sztywny, machinalny i jakby odstręczający.**

Gest rąk przy przywitaniu stanowi pierwszorzędny materjał psychologiczny. Śmiałość i prawość charakteru osobnika zdradza się uściskiem pełną dłonią, nie za silnym ani za lekkim, ot bez przesady. Kto ma zwyczaj narzucania nam swoich myśli i przekonań, **uściśnie naszą dłoń, podnosząc ją w górę.** Wszak wiemy, że chcąc kogoś nakłonić do czynu, odruchowo chwytamy go za ramię. Przeciwieństwo powyższego zdradza ręka słabo oddająca nasz uścisk.

Człowiek, który silniej ściska wyciągniętą doń prawicę, mówi tem samem, że potrafi w każdej chwili i czasie rozkazywać i nie zwątpi w siebie nigdy. Drugi natomiast, to człowiek wahający się, obliczający, wątpimy we własne siły.

Rozmawiając z kimś, patrzmy na jego ręce. Jeżeli palce jego rąk w czasie rozmowy się splątają, to interkolutor nasz zdradził się mimowoli, że potrzebuje nas bardziej niżby nam to chciał okazać.

Również **sposób palenia papierosa,** tó świetny środek do poznania charakteru człowieka. Gesty, jakie się przy tej akcji wykonuje, są nieświadomem odbiciem chwilowego stanu umysłu palacza, czy też jego zwykłego charakteru. **Człowiek zajęty czemś pali szybko, krótkiemi pociągnięciami, trzymając zawsze papierosa w palcach.** Im ktoś pali szybciej, tem bardziej jest nerwowym, wrażliwym i pobudliwym. Natomiast marzyciel pali spokojnie, zaciągając się głęboko, a gdy to czyni w czasie rozmowy z nami, to możemy być pewni, że myśl jego błądzi daleko od treści tego, co chcemy mu wyłożyć.

Warto zauważyć, **jak układają się palce osoby trzymającej papierosa.** Ludzie o żelaznej woli posługują się przy tem wyłącznie wielkim (kciukiem) i wskazującym, natomiast palcem wielkim a środkowym. Można również łatwo skonstantować, że człowiek, nie zajęty niczem trzyma zwyczajnie papierosa między wskazującym a średnim palcem.

Więcej kłopotliwem jest wnioskowanie o człowieku palącym fajkę, bo sposób jej trzymania jest jeden. **W każdym razie palący fajkę jest człowiekiem, któremu cały świat jest obojętny,** a robi tylko to, co jest jemu samemu wygodne. Długość cybucha fajki jest w stosunku odwrotnym do żywotności palacza; im ona jest krótszą tem bardziej jest czynnym jej właściciel i naodwrót. Dowodem tego są leniwi mieszkańcy Wschodu, palący długie fajki.

Interesującą jest również obserwacja **sposobu noszenia laski czy parasolki,** jeżeli chodzi o kobietę. Ludzie nerwowi zmieniają bez przerwy sposób trzymania tych **przedmiotów.** Ludzie drażliwi uderzają końcem laski zawsze o ziemię, **trzymając ją w pobliżu górnego końca,** uparcie zaś stukają nią o ziemię, trzymając za rączkę, skąpi nareszcie baczą na to, aby laskę stawiać spokojnie na ziemi... **z obawy, aby jej nie uszkodzić.**

Nakoniec przypatrzmy się tym, którzy **czytają dzienniki.** Jeżeli ktoś rozkłada dziennik szeroko w pociągu czy tramwaju, by okiem przebiec jego stronice — to człowiek który wiele sądzi o sobie i dla którego (według jego zdania) wystarcza rzut oka, aby wszystko zrozumieć. Ktoś inny trzyma jakąś publikację szeroko otwartą z ręką na spojeniu kartek, **to napewno osoba, którą więcej zajmują ilustracje niż tekst;** oznaka to lekkomyślności. Człowiek natomiast, szukający w lekturze przyjemności, nachyla się nad jedną stronicą dziennika.



Stadjon sportowy w Królewskiej Hucie.

Otchłań upadku i upodlenia

królestwo pijaństwa, nierządu i orgji hulaszczych

to przedmieście Buenos Aires — La Boca.

Wśród nieszczęsnych ofiar, mieszkanek przedmieścia, przeważają kobiety z Polski.

Buenos Aires jest jednym z trzech największych portów na świecie.

Na krańcach portu znajduje się dzielnica zwana La Boca, gdzie przystają wyłącznie okręty towarowe, ładujące lub wyładowujące „brudny towar“, to jest węgiel, oleje, mięso, ryby, owoce i t. d.

Przykry odór zgnilizny miesza się z wyziewami morza, wytwarzając szczególną nieznośną woń.

Tłumy brudnych ludzi, różnych ras i narodowości zapełniają wąskie ulice tej dzielnicy.

Co krok nęci przechodnia jakiś bar, dancing, music-hall, wrzaskliwe reklamy drażnią oczy i uszy, a dźwięki wszelakiego rodzaju instrumentów świadczą iż ludzie nie tracą czasu, ale hulają bez względu na porę dnia i nocy.

La Boca jest miejscem rozrywek marynarzy, którzy po wielotygodniowym pobycie na morzu przychodzą tu użyć zabawy.

Nieznana jest więc tam „godzina policyjna“. Lokale otwarte są bez przerwy i nigdy nie kończy się hulanka. Liczne posterunki oplicyjne czuwają nad utrzymaniem w ryzach tego międzynarodowego tłumu, który nie łatwo daje się nagiąć do ładu.

Niema dnia, aby z ciemnych nor La Boci nie wywleczono dwu lub trzech trupów, ofiar alkoholu, noża lub browninga.

Nikt jednak nie zwraca na to uwagi, że przed chwilą padła ugodzona kulą jakaś dziewczyna, że kulis chiński przebił nożem murzyna; zaledwie wrzucono **skrwawione ciała do wozu sanitarnego,** już huczy jazz-band i podrygują w tańcu parujące alkoholem ciała.

Wśród tego piekła rozpusty króluje kobieta — Astarte.

Wszystkie opisy są zbyt blade, aby przedstawić grozę upodlenia i zezwierzęcenia duszy człowieczej. To nie ludzie, ale fantastyczne jakieś widma, przeżarte alkoholem, kokainą i opium.

Twarze ich pokryte szminką, oczy trawione gorączką, ruchy zmęczone, a usta wabią przymuszonemi uśmiechami.

Istoty te stanowią atrakcję La Boci, do nich to tęsknią marynarze.

Strach pomyśleć, iż **główny kontyngent tych służebnic rozpusty dostarcza Polska,** następnie Rumunja, Węgry i południowa Rosja.

Eksport z Polski jest prawdopodobnie największy, skoro w narzeczu miejscowem w La Boca każda z marynarskich towarzyszek nazywa się „Polką“

Istnieje jakiś nieokreślony bliżej związek między otchłanią rozpusty a ghetami polskich miasteczek, skoro do dziś dnia najliczniej dopływają tam „obywatelki polskie“, zwabione przez różne biura i zawodowych handlarzy.

Rok życia w La Boca wystarcza zupełnie, by z młodej istoty stała się maszkara ludzka.

Nieszczęśliwej ulicznicy nie wolno spoczywać. Służyć musi do tej chwili, aż stanie się wstrętną dla najwybredniejszego nawet nędzarza.

Wtedy wolno jej skoczyć z tamy w głębię, wolno połknąć truciznę lub prosić litościwego jakiegoś zbója o pchnięcie nożem w serce. Z La Boca już się nie powraca.

Co mówią gwiazdy?

Rozmowa z kobietą, która czyta losy ludzkie z nieba.

—:—

W Monachjum przebywa znana gwieździarka, Elżbieta Ebertin, która jest jedną z najwybitniejszych przedstawicielek współczesnej astrologji.

Niedawno jeden z amerykańskich dziennikarzy w czasie swego pobytu w Monachjum uzyskał wywiad z tą kobietą, która losy ludzkie czyta w gwiazdach.

Amerykanin między innemi zadał pytanie: czy pewna katastrofa auta ciężarowego w Wirtembergji, która spowodowała śmierć kilkorga dzieci, była również przewidzianą w gwiazdach.

Astrolożka odpowiedziała, że wprawdzie wypadku tego nie badała dokładnie, sądzi jednak, że w horoskopach tych dzieci Uranus stał w krytycznym aspekcie do Saturna, co zresztą zaznacza się w horoskopach wielu dzieci zrodzonych w r. 1921.

— Czy możnaby tego okropnego nieszczęścia uniknąć — zapytał amerykanin — gdyby rodzicom przedtem zwrócić uwagę na grożące niebezpieczeństwo.

— Nie, ta śmierć była koniecznością przeznaczenia była ona karmą tych dzieci i już w pół godziny po urodzeniu ich astrolog mógł to ich przeznaczenie w gwiazdach przeczytać.

— Czy katastrowy żywiołowe można objaśnić astrologicznie i przedtem przepowiedzieć?

— Tak jest, poważne katastrofy powodzi są spowodowane krytycznym aspektem złowrogiej gwiazdy stałej Scheat w konstelacji Ryb.

— Czy astrologowie mogą określić bliżej miejscowości zagrożone katastrofą?

— Nie, tego właściwie dokonać nie zdołają. Jest to zazwyczaj trudno wyliczyć naprzód tego rodzaju katastrofy. Ja staram się usilnie o to, aby zestawić pewne horoskopy pomocnicze i przy ich pomocy ujawnić, jakim okolicom grozi największe niebezpieczeństwo. Na razie mogę, skonstatować tyle, że **pewnym miastom portowym, jak Havanna, Santa Cruz, a potem wyspy Madagaskar grożą powodzie i wulkaniczne wybuchy.**

— A jakież pani zdanie odnośnie masowych mordów, dokonywanych w ciągu ostatnich lat? Czy pan sądzi, że kanibalskie zbrodnie masowych morderców Haarmana i Denkego są również wypisane w gwiazdach?

— Trudno, żeby to było inaczej, i te bowiem zjawiska są „karmicznie“ uwarunkowane, inaczej byłyby niedopuszczalne.

— Czy śmierć człowieka można obliczyć z matematyczną pewnością?

— Tak jest, albo przynajmniej da się to zawsze stwierdzić, czy człowiek ma przed sobą okres dobry, albo też krytyczny i czy mu grozi niebezpieczeństwo, które oczywiście nie zawsze musi mieć wynik śmiertelny

— Byłoby to tedy rzeczą ogromnie cenną, gdyby przy pomocy astrologji można było określić najwyższy krytyczny punkt nasilenia choroby.

Bezwątpienia, że byłoby to cennem, ale również niekiedy wprost wstrząsającem kiedy się widzi jasno, że wszelki ratunek jest już niemożliwy. W ubiegłym roku pewien lekarz podał mi datę urodzenia księdza ciężko chorego na wodną puchlinę. Metody lecznicze lekarza spowodowały pewne polepszenie w stanie chorego, tymczasem jednak **horoskop wykazywał, niewątpliwie, że śmierć jest już bliska** i że to polepszenie jest tylko chwilowe. Istotnie w trzy tygodnie potem chory umarł.

Jest to jeden z wielu dowodów tego faktu, że życie nasze pozostaje pod wpływem konstelacji gwiezdnej.



Finlandja, Niemcy czy Szwecja?

Kto przoduje w lekkiej atletyce Europy?

Słynny francuski dziennik sportowy „L'Auto", omawiając ostatnie wyniki europejskiej lekkoatletyki, zastanawia się nad kwestją najlepszego kraju lekkoatletycznego w Europie.

Na końcu artykułu autor zamieszcza następującą tabelkę kolejności „państw lekkoatletycznych": 1) Niemcy, 2) Szwecja, 3) Finlandja, 4) Anglja, 5) Francja, 6) Norwegja, 7) Węgry, 8) Austrja, 9) Szwajcarja, 10) Włochy, 11) Danja, 12) Belgja, 13) Hiszpanja.

Jak wynika z tabeli autor artykułu wykazał wiele ignorancji. Bo gdzież jest Polska, Holandja, Czechosłowacja, Estonja, Łotwa Rumunia, Jugosławia no i Rosja?

W związku z powyższym wysoce tendencyjnym wystąpieniem L'auta nadesłał p. Thorwald Norling, artykuł do redakcji „Stadjonu", który poniżej podajemy:

„W artykule swym chciałbym zająć się sprawami poruszonemi we francuskiem dzienniku.

Uważam, że mam prawo omawiać lekką atletykę w krajach europejskich, gdyż zwiedziłem już cały kontynent, byłem dwa lata trenerem niemieckiego klubu sportowego G.C. Scharlottenburg i już w r. 1921 jako korespondent szwedzkich pism stwierdziłem, że Szwecja musi na Niemców uważać.

Mimo wielkiego kroku naprzód jaki Niemcy przez ostatnich 6 lat zrobiły, śmiem sądzić, że tak Finlandja, jak i przedewszystkiem Szwecja, zwycięży Niemców.

Dodać tu przecież należy jak wielki „handicap" mają Niemcy, licząc 30 miljonów ludzi przy 6 miljonach Szwedów i 3 miljonach Finnów.

Omówię teraz pokrótce ostatnie rezultaty Szwedów. W biegach krótkich, podczas mistrzostw Szwecji na 100 mtr., trzech miało 10,9 sek. a na 200 mtr. — sześciu 22,8 (zwycięzca 22,1).

Na 400 mtr. czterech biegło niżej 51 sek., a na 800 mtr. zwycięzca miał 1:56,2 ale 15-tu miało 1:59,6; 1500 mtr.,—4:00,6 (wynik siódmego — 4:07,9). 5 klm., które odbyło się bez Widego — 14:52 (ósmy — 15:29). Tutaj zaznaczyć należy, że Szwecja posiada 20 ludzi biegnących 5 klm. w 15:30.

Na 10 klm., zwycięzca osiągnął 31·58 W biegach 110 mtr. przez płotki czas był 15 sek.

W skoku wzwyż dwóch ponad 190 cm., a czterech 185 cm. Szwecja liczy 30 ludzi, którzy przechodzą 180 cm. W skoku w dal zwycięzca miał 747, a szósty 685 cm.

W trójskoku — 14,26, o tyczce — 370. W rzucie oszczepem — 6131 (ośmiu ponad 57,68). W dysku — 42.10 (13 ponad 37,58) rzut kulą — 14.20, rzut młotem — 51,43. A teraz kilka słów o meczu Szwecja — Finlandja, wygranym przez Szwedów 98:86. Na zawodach tych padły dwa rekordy szwedzkie: kula — 15.08 (Janson, który skacze wzwyż 180 cm. co powinni Górski, czy Baran pamiętać!) i młot — Sklojd, 53,78 mtr. Szwedzi wygrali: 200 mtr. 22 sek. 800 m. — 1:571 5 klm. — 15:10, 110 m. płotki — 14,9, w dal — 722, tyczka — 370, kula 15.08, młot — 53.78. Finlandja wygrała: 100 m. — 10,9, 400 m. — 49,9, 1500 m. 3.57,6, 10 klm. 32:12 w wyż — 190, trójskok — 14, 71, dysk — 43.07, oszczep — 63,45.

W ten sposób każde państwo miało po 8 zwycięstw, o rozstrzygnęła sztafeta 100 — 200 — 300 — 400 m. wygrana przez szwedów w czasie 1:56,5.

W najlepszym wypadku Niemcy osiągną w ewentualnym trójmeczu 5 zwycięstw (100, 200, 400, 800 i sztafeta), podczas gdy, Finlandja i Szwecja będą miały po 6 wygranych. Ewentualne punktacje 127:121:118, a zaznaczac, że 118 punktów, to szczyt obecnych niemieckich możliwości.

Poniżej przedstawiam w przeciwieństwie do artykułu w „L'auto" następującą listę państw według kolejności: 1) Szwecja, 2) Finlandja, 3) Niemcy, 4) Anglja, 5) Norwegja, 6) Węgry, 7) Francja, 8) Holandja, 9) Szwajcarja, 10) Danja, 11) Włochy, 12) Czechosłowacja, 13) Polska, 14) Austrja, 15) Hiszpanja, 16) Łotwa, 17) Estonja, 18) Rumunja, 19) Jugosławja, 20) Belgja.

I przekona się p. Martens na Olimpjadzie w Amsterdamie, że ja mam więcej racji.



Ciekawe zdjęcia z meczu międzypańśtwowego Włochy — Hiszpanja.

Jak należy prowadzić drużynę i jakim powinien być kierownik sekcji?

Drużyna zwycięży bez pomocy zarządu, ale przegra z braku jednego nawet gracza.

W związku z artykułem, umieszczonym na tem miejscu w ubiegłą niedzielę p. t. „Powody porażek naszych drużyn na obcych boiskach", dziś zastanowimy się nad tem, jak winna być prowadzona każda drużyna i jaką opieką oraz kontrolą otoczona, aby móc zwyciężać.

Otóż, najłatwiej jest prowadzić taką drużynę, która, zgrana nietylko na boisku i przygotowana wszechstronnie sportowo, lecz musi ona być przedewszystkiem zgraną towarzysko i pod względem umiłowania barw, których honoru broni. Każdy jej gracz winien być przesiąknięty jedną myślą t. j. myślą zwycięstwa. A wtedy zaś t. j. dla zwycięstwa, każdy gracz zrzeknie się wszystkiego, odmówi sobie wielu nawyczek i przyjemności.

Źle bardzo natomiast jest, gdy w drużynie tworzą się partje, wzajemnie zwalczające się. Wynikający bowiem stąd antagonizm, prowadzi do wszystkiego złego, aż do niepodawania piłki temu lub owemu graczowi, aby przypadkiem strzelenie bramki nie przypadło tej, a nie innej partji w udziale.

A jeszcze gorzej jest, gdy w danym klubie do rozstawiania drużyny miesza się więcej osób, zamiast oddania opieki i odpowiedzialności za nią i jej pracę, najwyżej dwu osobom, których obowiązkiem jest, najczęstsze obcowanie z drużyną, kierowanie treningiem i t. p.

Najważniejsze zadanie przypada tu kierownikowi sekcji, który musi być przedewszystkiem fachowcem. Następnie musi on być koniecznie małym przynajmniej psychologiem i znawcą charakterów, co ułatwi mu w wysokim stopniu prowadzenie drużyny, łagodzenie sporów w zarodku, powstających między graczami.

Kierownikowi sekcji nie wolno natomiast nigdy mieć zatargów z drużyną, albo z poszczególnymi graczami, gdyż w takich wypadkach o katastrofę bardzo łatwo.

Dlatego też najlepiej jest, w razie zatargu drużyny z kierownikiem sekcji lub zarządem klubu, zwłaszcza w czasie, gdy drużyna ma przed sobą odpowiedzialne i ciężkie mecze, zaufać raczej drużynie i na niej polegać, choćby to miało kosztować ustąpienie całego zarządu.

W takich wypadkach, dbający o honor barw klubu cały zarząd lub poszczególni jego członkowie, wmieszani do zatargu, nie będą czekać na skutki, lecz natychmiast poproszą o urlop o ile nie zachodzi konieczność dymisji, aby drużynie umożliwić zwycięstwo.

Bowiem wszyscy oni pamiętać muszą, że bez sportowców czynnych i ich zwycięstw, klub sportowy nie ma racji bytu. Przecież dopiero z drużyny i jej sukcesów spływa na cały klub sława i zadowolenie.

Łatwiej przecież jest drużynie w czasie sezonu sportowego, zwyciężać przeciwników, gdy w jej łonie panuje zgoda i jedność, aniżeli wojującemu z nią zarządowi, lub poszczególnym jego członkom, podtrzymywanie sztandaru klubowego i jego znaczenia. A nie trzeba chyba podkreślać, że tylko zwycięstwa na boisku posiadają dla klubu wartość znaczenie.

Gdy na posiedzenie zarządu nie stawi się połowa jego członków, to z tego nic wyniknie najmniejsze niebezpieczeństwo dla barw. Ale gdy w drużynie braknie jednego tylko gracza, wtedy katastrofa wisi zawsze na włosku. Drużyna podczas sezonu sportowego obejdzie się śmiało bez zarządu, jeżeli posiada tęgiego kierownika sekcji i skarbnika, a na załatwianie zatargów najodpowiedniejszą jest przerwa zimowa.

Kierownik sekcji, powtarzamy jeszcze raz, musi być bezwzględnie fachowcem i praktykiem. Od jego bowiem znajomości rzeczy i sprężystości zależy wszystko a przedewszystkiem każde zwycięstwo. W czasie wyjazdu kierownik sekcji musi ustalić dokładny podział godzin, obejmujący i przewidujący wszystko, co i o której porze drużyna ma robić, co i kiedy jeść, kiedy spać, kiedy użyć przechadzki. Nawet do kuchni, z której jego gracze korzystają winien on zaglądnąć, a na obsługę ma uważać nadzwyczajnie.

Ile to bowiem wypadków notowano w świecie sportowym, że przekupiony kelner, jednemu lub więcej najlepszym graczom poda w potrawie środek przeczyszczający i katastrofa gotowa.

Obowiązkiem kierownika sekcji jest również zbadanie boiska przed grą.

Nie sposób jest wyliczyć wszystkiego o czem winien wiedzieć i jak działać kierownik sekcji, dlatego też kluby nim tę najważniejszą funkcję komuś powierzą, winny się nad tem gruntownie i długo zastanowić.

Fr. Rom.

SPLENDID

20 NARUTOWICZA 20

Dziś powtórzenie premjery!

Wspaniały podwójny program

Panienka bez przeszłości

Czarujący, wesoły, jasny, pogodny film w 10 akt.

W roli głównej

Willy FRITSCH

W rolach siedmiu córek laureatki konkursu piękności siedmiu krajów z czarującą angielką

Betty Balfour na czele.

PONADTO

Białe róże

Wzruszający dramat erotyczny najnowsz. produkcji

Od godz. 1½ do g. 3 cena wszystkich miejsc 50 gr. i 1 zł.

CASINO

DZIS i DNI NASTĘPNYCH!

Wieczór czarującej muzyki KALMANA

Księżna Czardaszka



Wszystkich wzruszy
Wszystkich zabawi
Wszystkich zachwyci!



„Księżna Czardaszka" rozgrzewa, jak czardasz, rozmarza, jak walc, upaja, jak szampan, porywa, jak wicher, ukazuje romantyczne puszty węgierskie,

„Księżna Czardaszka" przenosi nas w kraj miłości i czaru, osnuwa przędziwem pieśni każe zapomnieć o dniu powszednim

Oryginalną ilustrację muzyczną E. KALMANA wykona orkiestra symfoniczna pod kier. p. Kantora.

W roli tytułowej czarująca wiośniana urodą i wdziękiem

LIANA HAID.

Od godz. 1½ do g. 3 cena wszystkich miejsc 50 gr. i 1 zł.

KINO „IMPERIAL"

16. ZAWADZKA 16.

Początek o godz 4, 6, 8 i 10, w soboty święta i niedziele o godz 1 30

UWAGA! Przyjmuje się reklamy na ekran licząc od 20 zł. miesięcznie.

Wielka sensacja! Po raz pierwszy w Łodzi **Wielka sensacja!**

„SYN SŁOŃCA"

W roli tytułowej nieustraszony, bohaterski cowboy, ulubieniec publiczności

JACK HOXIE.

KOEDUKACYJNA

SZKOŁA HANDLOWA WIECZORNA

przy Stowarzyszeniu Polskich Kupców i Przemysłowców Chrześcijan w Łodzi

ul. Gdańska 45 tel. 40-20

podaje do wiadomości, że zapisy kandydatów i kandydatek odbywają się w dalszym ciągu i trwać będą do 15-go października r. b.

Kancelarja Szkoły czynna codziennie od 8 do 1 po poł. i wieczorem (oprócz sobót, niedziel i świąt) od 7 do 9-ej.
Dyrektor Szkoły: (—) M. SZHRKOWSKI

GRAMOFONY, PŁYTY

instrumenty muzyczne

„POLTON"

Piotrkowska 47

Ceny znacznie zniżone.

WYCINAJCIE ADRES: WYCINAJCIE ADRES!
gdzie można dostać o 30% TANIEJ UBIORY MĘSKIE DAMSKIE I DZIECINNE. —
z własnego i powierzonego towaru.
Pracownia na miejscu **Z. ZALCMAN, Główna № 24.**
UWAGA: Urzędnikom na raty.

Freblanka

(izraelitka) z dobrą znaj. muzyki od 9 rano do 7 wieczór poszukiwana. Szczeg. oferty z wymaganiami pod „Pracowita frebl."

Umeblowany pokój zaraz do wynajęcia w czystym domu. Wiadomość ul. Senatorska 14 u pp. Werner o godz. 2-3 po połud.

Mechaniczna Szlifiernia Szkła

i Fabryka Luster

p. f.



„SZLIF" Kilińskiego 77

Tel. Nr. 58-37.

Poleca w wielkim wyborze **trema, toalety, lustra** stołowe i ścienne w nikl owych i drewnianych oprawach. **Szyby dla samochodów i dorożek** przyjmuje się do grawirowania wszelkie **Kryształy stołowe i szkiełka dla zegarmistrzów.**

Ceny konkurencyjne!! **Wykonanie pierwszorzędne!!**

LECZNICA

lekarzy specjalistów i gabinet dentystyczny przy Górnym Rynku. —

Piotrkowska 294, tel. 22-89

przy przystanku tramw. pabjanickich) przyjmuje chorych w chorobach wszystkich specjalności od g. 10 rano do 6-ej po poł. Szczepienie ospy, analizy (moczu, kału, krwi, plwociny etc.) operacje opatrunki.

Porada 3 złote. Wizyty na mieście Zabiegi i operacje od umowy. Kąpiele świetlne. Naświetlania lampą kwarcową. Roentgen. Zęby sztuczne, korony złote, platynowe i mosty.
W niedziele i święta do godz 2 po poł

Zamiana

4—5 pokojowe mieszkanie w śródmieściu zamienię na 3—4 pokoje nie wyżej 1-go piętra. Oferty do „Republiki" sub „Zmiana".

SKŁAD FUTER i Zakład Kuśnierski

J. SZWARCMAN

Narutowicza 42 (sklep frontowy)

poleca gotowe futra damskie i męskie oraz skórki pojedyńcze wszelkiego rodzaju, po cenach przystępnych, na dogodnych warunkach

Obejrzenie nie obowiązuje do kupna

Dr. STUPEL

Szkolna № 12

Choroby włosów, skórne, weneryczne moczopłciowe, leczenie promien Roentgena i lampą kwarcową, przyjmuje od g. 6-9 w.

Doktór

S. Lewkowicz

Chor. skórne weneryczne i płciowe
Konstantynowska 12.
Tel. 55-52
Przyjmuje od 9—1 i od 5—8. Dla pań do 4 — 5,
Dla niezamożnych ceny lecznic.

Pokój umeblowany

w eleganckim domu w centrum miasta przy inteligentnej rodzinie do wynajęcia od 1 października r. b. Adres: Al Kościuszki 57, m 18 (II piętro lewa oficyna) Obejrzeć można od 11—2 po p.

Pokój

z oddzielnem wejściem

z całodziennem utrzymaniem lub bez, umeblowany

do wynajęcia

W adomość: ul. Żeromskiego 22 mieszk. 14.

LAUREATKA

moskiewskiego konserwatorium

wznowiła lekcje gry fortepianowej

Przyjmuje od 10-12 i od 2—5
Wschodnia 72 m. 19

Biegła

Maszynistka

poszukuje jakiejkolwiek posady (ew. bezpłatnie). Oferty „H. H."

Obiady

domowe smaczne po niskich cenach

ul. Żeromskiego 22
mieszk. 14.

BIURALISTA

z długoletnią praktyką w urzędzaini obeznany dokładnie z biurowością i wszelkiemi czynnościami w podobnem przedsiębiorstwie **poszukuje odpowiedniego stanowiska.** Pierwszorzędne referencje. Oferty sub. „L. 100" w adm. „Republiki" 30

Okazyjnie do sprzedania story płeconowa. Nowomiejska 4, prawa oficyna, ostatnie wejście

Lekarz-dentysta

F. Horowicz

przyjmuje w lecznicy przy ul. Piotrkowskiej 294 codziennie od godz. 2—7 wiecz.

Mieszkania i sklep z pokojem do wynajęcia. Wiadomość ul Rzgowska nr. 9. u A. Grinnel Dojazd tramwajem 4 i 11.

Obiady domowe smaczne na świeżem maśle po 2 i 3 zł. Ul. Abramowskiego 19 m. 29 II p. front. 9

Manicure hygieniczny Wschodnia 24 prawa ofic. parter.

Intelig. panienka poszukuje posady do niemowlęca lub do starszego dziecka, referencje posiadam dobre Of. pod „Mira" do adm. Republiki.

Zdolni akwizytorzy ogłoszeniowi natychmiast poszukiwani. Oferty sub. „Dobre warunki" 2

Za wydawnictwo „Republika" sp. z ogr. odpow. Władysław Polak. Redaktor odpow. Jan Grobelniak. W drukarni „Republiki" Łódź, Piotrkowska 49 i 15.